

Przewodnik dla turystów

Przełożyła Izabela Zając

1

Wywożą swoje ciała. Rozwożą je. Pozwalają się porozwozić. Przyzwalają, aby je porozwożono. Później zostawiają je tam porozwożone.

Tam je pozostawiają.

Leżą.

Porozwożone.

Nie, najpierw tu nie leżą. Najpierw naprawdę nie, nie zupełnie najpierw.

Najpierw przyjeżdżają, dopiero później zabierają się do leżenia.

Zabierają się do tego, jak tylko staje się to możliwe.

Wysiadają z pojazdów, później na nogach przynoszą tu swoje tułowia.

Przytaczają je na miejsce.

Jeśli mają odpowiednią tuszę do toczenia.

Pozwożą, a później je kładą. Zaslugują na położenie, potłuczone w pojazdach.

Rozkładają je, a nawet układają. Nie układają ich jednak zupełnie, nie na plaży.

Ułożyć można tylko w hotelu, na plaży jedynie rozłożyć. Złożyć tułów na piasku.

Próbuję powiedzieć, że rozkładają je obok siebie, ale to by się nie zgadzało.

Czymkolwiek, z czym, zgodnie z ustalonymi zasadami, już po wypowiedzeniu powinno.

Nie składają ich obok siebie, ale nie składają ich też wszystkich razem, bo choć potrafią przekonywująco poruszać kadłubem, to jednak nie są w nich na tyle obecni, żeby złożyli się razem z nimi. Nie tworzą z nimi jedności, nie są też od nich oddzieleni, czyli nie układają ich obok siebie, ale i z nimi się nie układają.

Z różną intensywnością są obecni w sobie dla siebie.

Najmniej jest ich w sobie, gdy wydaje się, że są osobistościami. Że mają coś tylko sobie właściwego, coś charakterystycznego.

Krótko mówiąc, kiedy w hotelu, schronisku, pensjonacie, nadmorskiej willi dostatecznie się już wypakują, szukają plaży, na której złożą kadłuby w pozycji leżącej. Rzadko kiedy sami zmuszają się do leżenia.

Wewnętrznie raczej chodzą tam i z powrotem, niepokoją się.

Wewnętrznie stoją, cierpliwie gonią, niecierpliwie przesiadują.

Tułowia zostawiają, aby słońce opiekło je w pozycji leżącej.

W miarę możliwości ze wszystkich stron. Wydaje im się, że tułów ma jakieś strony. Na przykład jedną, a potem drugą. Przednią i tylną. A przecież nikt nie zauważa ostrych granic między przednią a tylną stroną. Nikt ich nie identyfikuje ze wszystkich stron.

Kto wie, czy wewnętrznie też się pieką. Czy się opieką, jeśli wewnętrznie gonią i przesiadują zamiast wewnętrznie polegiwać.

Chyba nie pieką ciał, tylko naskórki.

Skóry albo naskórki, od dziecka nie potrafię tego odróżnić.

Ale chyba raczej naskórki. W duchu jednak i tak myślę, że skóry. W istocie to one się pieką, to one są narażane w tak nieostrożny sposób.

Pieką się w rzeczywistości, natomiast poza nią są narażone na wszelkie kaprysy klimatu.

Właściwie tak uważam nie tylko w duchu, że skóry, uważam tak wręcz publicznie, otwarcie. Właściwie, skoro otwarcie, ba, w pewnym sensie nawet dość szczerze, to jednak wciąż publicznie nie do strawienia.

Kto by tam jednak publicznie trawił.

Jak się mówi publicznie, to ja się boję, bo w mojej pamięci węchowej natychmiast pojawiają się toalety publiczne. Ale nie byle jakie, tylko takie na basenie. Publiczne dopiero na basenie.

Wydaje mi się, że przyjętym synonimem słowa publiczny, jest słowo pornograficzny. Ale nie na basenie. I nie jestem o tym tak bardzo przekonany.

Tylko na tyle, abym mógł się tym przez chwilę zajmować. Jednym słowem zajmuję się w trakcie opiekania.

Naskórek jest więc albo także pełnowartościową skórą, albo jest tylko jej częścią, jej wierzchnią warstwą.

Czyżby jej filtrem?

Filtrem wystawionym na widok publiczny.

Jeśli skóra jest naprawdę tylko opakowaniem, to rozwożą przede wszystkim zawartość tułowia. Zawartość jednego tułowia.

Pieką więc zawartość tułowi razem z opakowaniem.

2

Pieką się wraz z krążącą planetą.

Pozornie leżą, ale tak naprawdę obracają się.

A morze tuż przy brzegu zawija swe fale.

Pieką się, żeby mogły być kosmiczne, jeśli wiedzą już, że kosmiczny to nie tylko porządny, ale też ozdobny.

Własnym tułowiem chcą zdobić towarzystwo, mylą ozdobę z pięknem.

Wydaje im się, że to, co porządne, jest też piękne.

Pieką się na porządność.

Nie byłoby jednak sprawiedliwym twierdzenie, że pieczenie dotyczy tylko tułowia; dotyczy ono także kończyn.

Niektórym tułowiom szczególnie zależy na opieczonych kończynach. Większości powinno przede wszystkim na tym zależeć.

Tułowia po powrocie do domu i tak będą zakryte, przecież nadejdzie słotna jesień, ale kończyny będą śledzone wzrokiem, wszędzie.

Istotne jest to, aby patrzono z uznaniem.

Przecież nawet z uznaniem oznacza współczująco.

3.

Opakowanie, wiadomo, opieczę się jako pierwsze.

Jak głęboko do wnętrza przeniknie opiekanie, tego teraz jeszcze nie wiadomo.

Aż tak dokładnie nie można tego przewidzieć, chociaż w przybliżeniu można.

Z jakąś dokładnością da się określić, ale nie z pewnością.

Nie w pełni, ale rzetelnie.

Pieką się dla śmierci. Dla specjalnej śmierci. Tej, która woli chrupiące. A więc, chcę powiedzieć, jeśli w ogóle chce mi się jeszcze coś powiedzieć, że nie każda śmierć lubi upieczone na chrupiąco.

To zrozumiałe, ludzkie.

Czy po chore i zranione zwierzęta też przychodzi śmierć z ludzką czaszką?

Nie jedna śmierć ma miliardy ludzkich zachcianek i smaków; każda śmierć ma swoje własne zachcianki, na każdy smak przypada jedna śmierć.

Jedna na przykład zjada przede wszystkim białe i miękkie, druga woli raczej brązowe i suche.

Turyści są zbyt różnorodni, na plaży wręcz na szerokość, ich śmierci też mogłyby być różnorakie.

Turyści w ośrodku turystycznym, prawdopodobnie chodzi o zmurszałe schronisko z jadalnią, wcześniej dopiero co się poznawali, a już byli w stanie dogadać się w każdej sprawie, jednak wydaje się, że się dogadali, w jaki wspólny sposób będą prezentować swoją różnorodność.

Ale nie śmierć, ona nie będzie w ten sam sposób różnoraka. Śmierć to nie turysta, chociaż ciągle można ją spotkać na drogach.

Lubi udawać, że nie widzi, w jakim letnisku może wykonać swój ruch.

Tekst został opublikowany w słowackim czasopiśmie „Romboid”